№ 22.

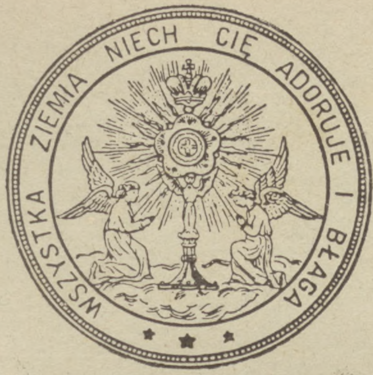
21 Maj / 3 Czerwiec

1909 r.

Rok III

Czwartek

1.



MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE."

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA"
Łódź, ul. Franciszkańska № 27. *Telefonu* № 12-73.

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Rok III. 1909.

№ 22. Czwartek, 3 Czerwca.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga.

O Proroctwach.

(C. d.)

Zbytecznem jest może przypominać, że w tej dziedzinie należy zachować jak największą ostrożność. Przynosiłoby to ujmę dowodom czerpanym z proroctw, gdybyśmy je rozciągali na wszelkie drugorzędne szczegóły. Niewątpliwie wszelkie instytucye i przepisy starotestamentowe osiągają swe prawdziwe znaczenie, jako pierwowzory Królestwa Mesyanicznego. Księga Mądrości tłomaczy Pismo Święte w jego stosunku do naznaczonego przez Boga celu zbawienia; atoli nie należy tego, co jest dobre i pożyteczne jako przedmiot rozwagi, używać w charakterze dowodu naukowego, ani też otwierać bramy przed dowolnością fantazyi. Nie tylko Filo, ale także i alegorycy chrześcijańscy, począwszy od autora listu Barnaby aż do Grzegorza Wielkiego, podnosili z naciskiem, jak niebezpieczne jest alegoryzowanie historyi, jak obosieczny jest to miecz dla wierzących w Objawienie. Umysł i fantazya będą zawsze zajmować się chętnie temi cudownemi podobieństwami i przeciwnościami, ale trzeźwa egzegeza nie powinna posuwać się w ich wykładzie dalej, aniżeli to przez pisarzy świętych zaznaczone zostało.

Szczególniejszą ostrożność w zewnętrznych pozytywnych ustosunkowaniach tych rzeczy nakazuje wzgląd na błędy, jakie popełnili Żydzi w czysto zewnętrznym sposobie ich pojmowania. „Żydzi żyli i zestarzeli się w swoich błędach, to też nie mogli pojąć Jezusa, gdy ten zjawił się w oznaczonym czasie, ale nie w tym blasku zewnętrznym, w jakim Go oczekiwali. Dla tego też nie chcieli Go uznać za Mesyasza. Po śmierci Jezusa św. Paweł nauczał ludzi, że wszystkie przepowiednie figurycznie się spełniły, że Króle-

stwo Boże nie w ciele lecz w duchu się ujawniło, że wrogami człowieka są nie Babilończycy, lecz namiętności, że Bóg nie w świątyniach zdziałanych ręką ludzką, lecz w sercu czystem i pokornem największe ma upodobanie, że nieużyteczne jest obrzezanie ciała, lecz potrzebne jest obrzezanie ducha.“ [1])Augustyn i inni, proroctwa, które nie stosują się do Chrystusa, odnoszą do Kościoła, pojętego jako Jego Ciało.

Atoli czy w ten sposób nie zostaje zachwiany dowód wysnuty z proroctw? Gnostycy i Manichejczycy, wraz ze Starym Testamentem odrzucili i jego proroctwa. Prorocy wedle nich nie o Chrystusie przepowiadali; ich przepowiednie nie mogą służyć wcale do utwierdzenia wiary chrześcijańskiej. Antoni Collins, uczeń Locka, wprawił w zdumienie świat chrześcijański twierdzeniem, że dowód prawdziwości Chrześcijaństwa z proroctw starotestamentowych można brać tylko w alegorycznem znaczeniu, gdyż w literalny sposób nie dają się one racyonalnie udowodnić. Zgadzają się z tem zdaniem i inni deiści. Nic niema pewniejszego, mówi Schenkel, jak to, że przepowiednie mesyaniczne w ten sposób, jak były pojmowane, nie spełniły się wcale. Chrześcijańskie pojęcie o istocie Mesyasza, o jego powołaniu, oraz o istocie zbawienia, mówią inni, nie dają się wcale odnaleźć w Starym Testamencie i w ogóle wśród Judaizmu przedchrześcijańskiego. Litylko powszechne w danej epoce przeświadczenie o ukrytem znaczeniu Pisma skłoniło pierwszych chrześcijan do uznania w ich mistrzu Mesyasza, jakkolwiek realny jego obraz nie dawał się pogodzić z mesyanicznymi ustępami Starego Testamentu, odnoszącymi się wyraźnie do jakiegoś króla teokratycznego i pogromcy pogan. [2])

Utrzymują niektórzy, że pierwotna gmina chrześcijańska ukształtowała sobie typ Zbawiciela z rozproszonych w Psalmach i u Izajasza rysów cierpiącego męża sprawiedliwego i z pierwiastków poetycznych i proroczych wysnuła ideał religijności i moralności, tworząc takim sposobem pewną jednolitą całość z różnorodnych żywiołów Starego Testamentu.

Atoli pamiętać trzeba, że to rzekome „nieporozumienie wykładu“ i to „złudzenie“ pozostaje w dziwnej zgodzie z całą odwieczną tradycyą ludzkości, jest konsekwentnem rozwinięciem jej ideału, pogodzeniem serca ludzkiego z tragiką bytu, która występowała i w świecie pogańskim, pod mityczną postacią cierpiącego i umierającego Bóstwa. Nadto wszakżeż ten ideał faktycznie urzeczywistniony został w osobie Jezusa, a w proroctwach nadzwyczaj żywo się zarysowuje i narzuca się poniekąd naszej wyobraźni, jakżeż można więc zaprzeczać związku pomiędzy przepowiedniami proroków i ich spełnieniem się w Chrystusie? Wszakże nawet nowocześni krytycy biblijni wysławiają wysoki poziom moralny proroków; czyżby najwyższa idea moralna, która rozwinęła się w Chrześcijaństwie i w Chrystusie znalazła swoje wcielenie, nie miała znajdować u nich żadnego gruntu? Zadanie proroków, jak przyznają ciż krytycy, polegało na pogłębieniu świadomości religijnej Izraelitów i pojęcia ich o Bogu; Izajasz zbliża się do nauki chrześcijańskiej. Czyż słusznie wobec tego zaprzeczać odczucia w Starym Testamencie moralnego charakteru Mesyasza?

W dawnym Kościele ustępy proroctw, dotyczące cierpienia Zbawcy i wyzwolenia duchowego przezeń z grzechu i błędu, nie zostały odnalezione w późniejszym czasie, lecz były znane i stały się przedmiotem wiary, dzięki przyjściu i nauce Chrystusa Pana, oraz łasce Ducha Św. wyjaśniającej proroctwa. Nie jest to przekształcenie, lecz ukształtowanie ostateczne odwiecznej idei. Powłoka zewnętrzna opaść musiała, skoro treść jej istotna wystąpiła w realnej swej pełni. Gdyby z danych, zawartych w proroctwach, postać cierpiącego Mesyasza nie dała się wyjaśnić, to wogóle nie mogłaby być wyjaśniona; bez proroctw, przepowiedni i cudów stałaby się zupełnie nie-

---

[1]) Pascal 10, 5.

[2]) Holtzmann, Das Problem der Auslegung.

zrozumiałą. A jednak cały rozwój świata starożytnego aż do Chrystusa prowadzi nieodzownie do uznania Zbawcy i historyczne jego istnienie nie może podlegać wątpliwości. Skoro zatem mamy fakt rzeczywisty, nie możemy przyjmować przypuszczenia, pozostającego z nim w sprzeczności, które wyklucza możność zrozumienia go, a takie jest właśnie przypuszczenie krytyków, zaprzeczających związku pomiędzy realną postacią Chrystusa a zapowiedzią jej zjawienia się, zawartą w proroctwach i w całym Starym Testamencie.

Najdawniejsi świadkowie, którzy Jezusa słyszeli i oglądali naocznie, mówią nam, że stwierdził On w swojej osobie przepowiednie proroków. Czyż słuszna odrzucać to wyjaśnienie postaci Zbawcy przez proroctwa, dlatego, że spotykamy w nich znamiona współczesnego obazu historycznego? Przecież te znamiona nie wyczerpują ich treści, nie wyjaśniają jej całkowicie. Jednostronne jest powiedzenie Pascala: „Aby badać proroctwa, trzeba je rozumieć. Jeśli bowiem mniemamy, że one mają tylko jedno znaczenie, to napewno Mesyasz jeszcze nie przyszedł, ale jeśli dwa znaczenia im przyznamy, to Mesyasz w Jezusie Chrystusie nam się zjawił.“ Niemniej przeto w tem powiedzeniu zaznaczone jest dobitnie, że w proroctwach, choćby nawet nie przypisywać im mesyanicznego charakteru, głębsza jakaś treść niewątpliwie się ukrywa. Owóż ta treść i idee z nią złączone pozostają niezrozumiałe dla tych, którzy w Chrześcijaństwie widzą nie spełnienie ich, lecz dowolne ich przekształcenie.

Dopóki egzegeza racyonalistyczna nie zdoła wytłumaczyć poszczególnych ustępów Psalmów i proroctw, które zrozumiałe być mogą tylko w sensie mesyanicznym, dopóki nie udowodni, że oprócz znaczenia historycznego niemożliwe jest w nich znaczenie typowe i mesyaniczne, że oczekiwania ziemskie nie łączą się w nich z nadziejami religijnemi, dopóty nie będzie mogła logicznie twierdzić, że późniejszy Judaizm znalazł właściwy klucz do wytłomaczenia proroków w Jezusie Chrystusie. Kto wszystko bierze w sensie duchowym, ten jest prawdziwym izraelitą, kto trzyma się niewolniczo litery tekstu, ten nigdy nie zrozumie Pisma Świętego z jego antropomorfizmami.

Wszakże sam Stary Testament uprzedza, że nie należy sobie Boga w realnej postaci przedstawiać, Bóg bowiem jest ten, który jest — jest bytem absolutnym. Czyż można przeto brać tekst Pisma dosłownie, skoro tam jest mowa o rękach, nogach, oczach i uszach Bóstwa, o jego gniewie, zazdrości i innych namiętnościach? A jeśli w tym razie musimy stosować wykład przenośny, dlaczegóż niema on być zastosowany do ustępów obrazowych, dotyczących Mesyasza? Przenośne ich znaczenie nie było obce nawet Żydom z czasów późniejszych. Nie będziemy tu powoływali się na Aleksandryjczyków, ale wspomnijmy, że Sybille erytrejskie i samarytańskie nadzieje mesyaniczne świadczą, iż duchowe pojęcia idei Mesyasza istniały w owych czasach i że głębiej myślącym Żydom palestyńczykom cielesne znaczenie tekstów Pisma świętego nie mogło wystarczać. Ponieważ Ewangelie musiały postawić na pierwszym planie zwykły, ludowy sposób pojmowania, więc wzięto go za powszechnie panujący, ale przeoczono liczne wyjątki, o których mówią sami ewangeliści. Wszelako nawet i w tym razie, gdyby istotnie pobożność pierwszych chrześcijan przeniosła na Jezusa przepowiednie, odnoszące się do jakiegoś potężnego króla przyszłości, należałoby zawsze zważyć, że ukształtowanie się tego Królestwa mesyanicznego zupełnie inaczejby się nam przedstawiło, gdyby Żydzi w większej liczbie doń weszli, gdyby ono stauowiło urzeczywistnienie ich narodowego ideału.

Wobec wszystkich powyższych względów zrozumiałem jest, że Ojcowie dowód z proroctw poczerpnięty poczytują za najważniejszy argument, stwierdzający Boski fakt zbawienia. Poszli oni nawet dalej i cały Stary Testament rozważali w świetle Nowego Testamentu; w tym ostatnim usiłowali odnaleźć całkowitą prawdę

Chrześcijaństwa. „Nic nie zawiera się w wierze, co nie jest wyrażone w natchnionych Pismach Starego Testamentu,“ mówi św. Cyryl Aleksandryjski. Augustyn, broniąc dowodu z proroctw przeciwko Manichejczykom, dodaje, że nawet cud nie mógłby go skłonić do wiary w ich naukę. „Tak dalece chciał Bóg, ażeby wszelka wiara znajdowała potwierdzenie w powadze Pisma, które ją udawadnia faktami, które okazuje, że w biegu czasu spełniło się to, co było przepowiedziane.“

Orygenes bronił tej wiary przeciwko Celsusowi, który skarżył się, że chrześcijanie za nic sobie mają wyrocznie w Dodonie, świątynie Amona i wiele innych wróżb, gdy tymczasem skłonni są wierzyć wszystkiemu, co powiedziane było w Judei i wszystko to poczytują za cudowne i niezmienne. Orygenes słusznie powołać się mógł na ujemne sądy filozofów o wyroczniach i t. p. instytucyach pogaństwa, a przytem mógł także wykazać, jak mało wyrocznie przyczyniły się do postępu na drodze cnoty i udoskonalenia. Czyż nie nastręczało się tutaj przypuszczenie działania złych duchów, które sztuką wróżbiarską posługiwały się dla złudzenia ludzi, dla odciągania ich od Boga i od prawdziwej pobożności? Ustanie proroctw wśród Żydów świadczy najdowodniej o Boskiem ich pochodzeniu. Zniknęły one wraz z ostatnim prorokiem Janem Chrzcicielem, który był bezpośrednim poprzednikiem zwiastowanego przez proroków Mesyasza.—Nie ulega zatem wątpliwości, że proroctwa istnieją i ich spełnienie świadczy o istnieniu Boga.

Teraz zastanowimy się nad innym dowodem istnienia Pana Boga: nad istnieniem i nadnaturalnością cudów.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXI.

Wszakże, w tejże samej chwili, kiedy tak gromił winowajców i niegodnych, zagniewanie Jego nagle się zamieniło w łagodność, na widok chorych i kalek, którzy przybiegali do Niego. [1])

Maluczcy nie bali się Jezusa; pociągał ich do siebie; nędza ich na widok Jego, ożywiała się nadzieją. „Przystąpili do Niego ślepi i chromi w kościele, i uzdrowił ich."

Lud, zdumiony cudami i naukami Jego, jawnie okazywał swą dla Proroka przychylność. Też same, co wczoraj, witały Go objawy zapału i uwielbienia. Dzieci w kościele obecnie też same powtarzały okrzyki, które dnia poprzedniego rozlegały się na stoku góry Oliwnej, gdy Jezus wjeżdżał do miasta: „wołały i mówiły: Hosanna Synowi Dawidowemu!" [2])

Okrzyki te dały zgorszenie. Przełożeni kościelni, Doktorowie, i wszystka gromada przeciwników Jezusa, „rozgniewali się i rzekli Mu: — Słyszysz co ci mówią?"

Jezus zawsze ich zbijał z tropu spokojem swoim i trafnością odpowiedzi swoich. I tu ich zawstydza jednem słowem:

— Słyszę, odpowiada im; a wy „nie czytaliście nigdy: Iż z ust niemowlątek i ssących doskonałąś uczynił chwałę." [3])

[1]) Mat. XXI, 14.
[2]) Mat. XX, 15, nast.
[3]) Ps. VIII, 3.

Świat się nie zmienił; i słowa Jezusa nie przeminęły. Którzy są maluczcy, niewinni, prostego serca, ci poznają Boga i poznają Go; pyszni, umysły wiedzą nadęte, sumienia w sprawiedliwości swojej ufające, nie widzą nic: prawda ich razi, Bóg ich krępuje, Posłany od Boga ich drażni; zadowoleni z siebie, niczego więcej nie pragną, jedno używania i panowania.

Królestwo, rozkazująca postawa, w jakiej Jezus wystąpił w kościele, ochoczość, z jaką lud przyjmował nauki Jego, uwielbienie wciąż rosnące, jakie wzbudzały cuda Jego, — wszystko to coraz nowego dodawało pożywienia rozdąsaniu i zazdrosnej nienawiści nieprzyjaciół Jego. Rzecz była u nich postanowiona: Jezus musi umrzeć. Najwyższa Rada z gotowym już na Niego czekała wyrokiem. Ludzie wpływowi z klasy kapłanów i doktorowie przemyśliwają nad sposobami praktycznemi, jakby najłatwiej Go zgubić.

Jedna przeszkoda stała im na zawodzie, a tą przeszkodą był lud. Obawiali się rozruchu; chcieli rzecz swoją zrobić po cichu; bali się Jezusa. [1])

Tak więc, w tej chwili krytycznej jedyną podporą Jezusa jest pospólstwo. Pocieszający to widok: żywioł społeczny, ze wszystkich najniższy, ale i ze wszystkich najgroźniejszy, w obronie dobrowolnej niemocy Syna Bożego. Sumienie się raduje, patrząc na tę władzę przeniewierczą, zdradę przeciw prawdzie knu-

[1]) Mar. I, 18.

jącą, trzymaną na wodzy przez tłumy, na tę chwilę przynajmniej stojące po stronie prawa, i cnoty, i świętości, i Boga Samego.

Temu to ludzkiemu poparciu ze strony ludu, chwilowo ujętego urokiem i wpływem Jego, zawdzięcza człowieczeństwo przedłużone o te kilka dni życie Chrystustusa. „Wszystek lud bardzo pilnie Go słuchał;“ [1]) słowem swojem trzymał zachwyconą, jakby na ustach Jego zawieszoną rzeszę, napełniającą krużganki; cały dzień, od rana do wieczora, potokami wylewał naukę i dobrodziejstwa swoje.

Po zachodzie słońca, wychodził z kościoła, i znowu ze swoimi zmierza do Betanii. Nazajutrz, bardzo rano, [2]) wraca do Jerozolimy, tą samą co wczoraj drogą idąc. Przechodząc mimo, uczniowie ujrzeli figę przeklętą, uschłą aż do korzenia. — „Rabbi,“ zawołał Piotr, „oto figa, którąś przeklął, uschła.“

Drzewo ono, przeklęctwem Jezusa obarczone, jedyne jest stworzenie, które doznało niszczącej potęgi Tego, którego dobroć i cichość dla ludzi nie miała granic. Była w Nim ta potęga, która oddaje złemu pomstę należną: Jan przedstawiał Go jako najwyższego Sędzię, trzymającego w ręku wiejadło swoje, odłączającego plewy od dobrego ziarna, i wrzucającego je w ogień nieugaszony; miał władzę ożywiać i władzę śmierć zadać; władzę otworzenia nieba, i władzę otworzenia przepaści; należało, by tę władzę swoją objawił. Lecz w publicznym zawodzie swoim, jako Ten, który pragnie ludziom tylko dobrze czynić, oszczędzał winowajców, i władzę swą na śmierć na jednem tylko tem drzewie jałowem okazał.

Znaczenie pod tem przejrzystem podobieństwem ukryte, łatwo odgadnąć, i powszechne a jednomyślne Podanie Kościoła od początku je zrozumiało. [3])

[1]) Mar. XI, 20 nast; Mat. XXI, 18, nast.
[2]) Łuk. XIX, 48.
[3]) Ob. Origenes, Tract. 16, 18.; S. Hieron., in Matth. ad. h. l.

Prawdziwą figą płonną był on naród wybrany, na roli urodzajnej ręką Boga zasadzony. W czacie postanowionym przyszedł Jezus, posłany od Ojca, żądając od niego pokuty i wiary; ten był owoc, którego łaknął; z jakąż radością byłby go zebrał. Każde stworzenie, wyżej nad drugich umiłowane i szczególnemi łaskami obdarzone, gdy zawiedzie dobroć i troskliwość Stwórcy Swego, i oczekiwanie i miłość Jego, będzie karane odrzuceniem.

Historya zasłana jest szczątkami wszelakich dzieł ludzkich, które nie Duch żyjący Boga zbudował, a które pod ciosami czasu upadły. Kupami leżą na niej trupy istot płonnych. które z tchnienia Bożego zrodzone, nie odpowiedziały wezwaniu Jego, i sprzeniewierzyły się przeznaczeniu swemu. Judaizm uschły jest typem takich istot. Niezdolny wydać żadnego owocu duchownego, stoi przecie przy drodze, samąż jałowością swoją poświadczając to straszne przeklęctwo, którem go Jezus obarczył.

W duszy uczniów, widok figi przeklętej, i od przeklęctwa tego uschłej, nie zdaje się by wzbudził co innego, prócz przerażającego uczucia potęgi Mistrza. Jezus przeciwnie zaleca im tylko wiarę, i wiarę coraz mocniejszą:—„Miejcie,“ mówi im „wiarę Bożą.“ [1])

Wszelka władza nadprzyrodzona wyrasta, jak drzewo z korzenia, z całkowitej wiary w Boga. Człowiek zupełnej wiary wchodzi w społeczność z Jestestwem Bożem, i Bóg czyni sobie z niego narzędzie dobroci i mocy swojej. Wszystka władza dana jest Jezusowi, dla tego też człowieczeństwo Jego wszystko ogarnione i przeniknione jest pełnością Ducha Bożego; poddane wszechwładnemu kierunkowi tego Ducha, człowieczeństwo Jezusa wypełnia bez pochyby wszelkie natchnienia, i wolę, i sprawy Jego. Jakim więc sam był, takimi żądał by i uczniowie Jego się stali. Wówczas, mówi, nic się wam złego stać nie może i nic wam się oprzeć nie zdoła:

[1]) Mat. XXI, 20, nast.; Mar. XI, 22., nast.

— „Zaprawdę, mówię wam, iż ktobykolwiek rzekł tej górze: Podnieś się, a wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie, coby jedno rzekł, stanie się mu.“

Byłoby to szczególniejszem niezrozumieniem słowa i nauki Jezusa, gdyby kto z powyższych słów chciał wnosić, że Duch Boży oddaje się na usługi zachceń i marnych żądz człowieka. O jedno tylko człowiek Boga prosić winien, to jest, o to, co jest wolą Jego świętą; a iżby tę wolę uczynił i poznał, na to potrzeba mu modlić się, i złączyć się z tą Boską wolą przez bezwarunkowe wyrzeczenie się woli własnej. Wówczas dopiero Duch Boży natchnie mu żądzę dobrą, taką żądzę, którą Bóg zawsze spełnia, bo żądza ta od Boga pochodzi.

— „Przetoż wam powiadam,“ mówi Pan, „wszystko o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie że otrzymacie, a stanie się wam.“

Takiej modlitwy koniecznym warunkiem, jest miłość doskonała, serce prawe i dobre. „Gdy staniecie na modlitwę, odpuście jeżli co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, odpuścił wam grzechy wasze.

Miłosierdzie nieskończone Ojca niebieskiego udziela się człowiekowi w nagrodę za miłosierdzie jego; Ojciec lituje się nad tymi, którzy litość mają, i miłuje tych, którzy miłują, i słyszy ich i wysłuchiwa.

Wszystkie te nauki, w których jest treść i zebranie wszystkiej religii Jego, Jezus po wiele razy, przy każdej sposobności, powtarzał. Dziś, w obec blizkiej śmierci, nauki te w ustach Jego tkliwszego jeszcze i dobitniejszego wyrazu nabierają. Ponawia je raz jeszcze, na tej drodze, z Betanii do Jerozolimy, idąc na nowo stawić czoło grożącym Mu niebezpieczeństwom, posłuszny woli Ojca, który Mu każe wyjść na spotkanie ich.

Ten dzień 12 miesiąca Nizan będzie ostatnim dniem przebywania Jego w kościele. Rzesza Go tam wyprzedziła, nieprzyjaciele czekają przyjścia Jego.

Mężami inicyatywy, przodującej myśli, woli i czynu, byli u narodu żydowskiego prorocy, posłani Jehowy, żyjącem słowem Jego ożywieni, oświeceni, uniesieni. Ani Eliasz, ani Amos, ani Micheasz, ani Izajasz, ani Jeremiasz, ani Daniel, ani Jan Chrzciciel, ani żaden inny z tych bohaterów, ilu ich było, nie uszedł miecza prześladowców; każdy z nich poległ ofiarą zawiści władzy kapłańskiej i królewskiej, albo rozjuszonych namiętności pospólstwa. Istoty wybrane od Boga ku naprawie ludzi i ludów, zawsze padają ofiarą powołania swego, giną z ręki tych, dla których zbawienia byli przysłani. Gdy motłoch rozdrażniony na nich się rzuci, zabija ich, w ślepym i brutalnym zapędzie wściekłości swojej.

Nie było nigdy i nie będzie inicyatywy, któraby się równać mogła z tą przodującą siłą myśli, woli i czynu, która była w Jezusie. Nad wszystkich ludzi, którzy kiedybądź poruszali swój naród, On jest najpotężniejszy. Wpływ Jego sięga do najskrytszych głębin sumienia; On daje siłę, podcinającą i paraliżującą złe w samem jego korzeniu, i ustanawiając Królestwo Boże, prawdziwie nowy świat tworzy. Zatem też większą niż którybądź z proroków, musiał ściągnąć na siebie nienawiść władzy i prześladowanie. Jakie były ostateczne tej nienawiści wybuchy, jakie jej knowania i zdradzieckie postępy, o tem opowiadają nam dokumenta ewangeliczne z wielką obfitością szczegółów, z której widać, jak głęboko zgroza tych scen gwałtu i bezprawia wyryła się w pamięci i sercu świadków. [1])

Władze żydowskie, w rosnącem z każdem dniem rozjątrzeniu swojem, szukały sposobów pojmania Jezusa. Drugi dzień już bez przerwy naradzały się, zmawiały, odbywały schadzki. Chodziło im koniecznie o uniknienie rozgłosu, o pokrycie bezprawia maską legalności i sprawiedliwości. Rozruch, spowodowany pojmowaniem Jezusa, mógłby pocią-

---

1) Mat. XXI, 23; Mar. XI, 27; XII. Łuk. XX.

gnąć za sobą bardzo poważne następstwa, wywołać zbrojne, dla przywrócenia porządku, wystąpienie Rzymian, a Najwyższego kapłana i Radę jego narazić na surową przed Starostą odpowiedzialność.

Najbezpieczniejszą drogą byłoby, nasamprzód chytrze wybadać Jezusa, oplątać Go tak, iżby sam siebie zdradził, zręcznie wyłowić z Niego jakie słowo, któreby się dało wytłomaczyć na niekorzyść Jego wobec ludu i w obec Rzymian, a tem samem usprawiedliwiłoby pojmanie Jego i pozwanie przed Radę Najwyższą. Tę też drogę obrano.

W Sanhedrynie, od czasu pamiętnego onego posiedzenia, na którem Ka ifasz brutalnie głosował za śmiercią Proroka, panowała jednomyślność. Zasiadający w nim kapłani, i starsi ludu, i uczeni, wszyscy, w interesie własnym, bądź religijnym, bądź politycznym, pragnęli pozbyć się tego, jak Go pogardliwie nazywali, „Galilejczyka.“

Dnia 12 miesiąca Nizan, Jezus wszedłszy do kościoła, chodził pod filarami krużganków, nauczając rzeszę i Ewangelię jej ogłaszając. [1]) Wtem przystąpiło doń poselstwo, złożone z kapłanów, doktorów i starszych, żądając od Niego sprawy z tego posłannictwa, które sobie, przypisuje:—„Którą to mocą czynisz?“ pytają Go, „a ktoć dał tę władzę, abyś to czynił?“

Pytanie to podawało w podejrzenie samąż władzę i urząd Jezusa. Wysłani dobrze wiedzą, jakie prawa Prorok sobie rościł. Od pierwszej chwili swojego ukazania się, nieustannia je ogłaszał i stwierdzał. Od trzech dni pozwala na to, że zesza zwolenników Jego obwołuje Go Mesyaszem; do kościoła wszedł jako naprawiciel, i uczy w nim, i rozporządza się jako pan. Jakiem prawem to czyni? Od władzy nie otrzymał na to upoważnienia; a więc jest to przywłaszczyciel, i wichrzyciel, i zwodziciel, i nowator.

(*C. d. n.*)

[1]) Mat. XXI, 23-27; Mar. XI, 27-33; Łuk. XX, 1-8.



Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya znajduje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

Wobec tego staje się rzeczą zrozumiałą, że Marya wychodząc z Jerozolimy—zapewne w towarzystwie jakiej krewnej lub znajomej z Galilei, gdy spostrzegła nieobecność Jezusa, bez żadnej wątpliwości przypuszczała, że Boski Jej Syn znajduje się przy św. Józefie. Sądziła, że ta nieobecność nie tylko jest rzeczą prostą i naturalną, gdyż dzieciom i po skończeniu dwunastu lat wolno było podczas podróży iść z ojcem lub z matką. A nadto miłujące Serce Niepokalanej Dziewicy Matki cieszyło się z tej nieobecności, gdyż wiedziała Ona, ile łaski i pociechy przyniesie Józefowi towarzystwo Jezusa. Podobnież Józef, widząc, że Boskie Dziecię nie jest przy nim, ani na chwilę nie wątpił, że poszło w towarzystwie Maryi. Uznawał bowiem w pokorze swojej, że szczęście z obecności Jezusa należy się Maryi, nie jemu; a miłując Ją więcej, niż siebie, cieszył się Jej szczęściem więcej, niż własnem. Któż lepiej nad tych dwoje świętych małżonków mógł znać, odczuwać i ocenić całą wartość kilku godzin spędzonych z Jezusem? Oboje więc byli spokojni i spokojnie szli dalej aż do zmroku, — rozpamiętywając w sercu słodkie wspomnienia tego tygodnia błogosławionego,—rozważając wspólne modlitwy z Jezusem odbyte w kościele i w domu, — błogosławieństwa, jakie ich Syn Boski rozlewał z nimi i przez nich w mieście świętem,—coraz piękniejszą urodę Jezusa, nieopisany urok Jego postaci i wszystkiego postępowania, niezrównany wdzięk Jego rozmowy, niedoścignione przykłady Jego cnót, synowską cześć dla nich i miłość, tak głęboką, poważną i tak tkliwą nad wyraz,—rozważając zaszczyt i szczęście niewypowiedziane, jakie im — rodzicom i opiekunom takiego Syna — przypadło w udziale.

Tymczasem słońce zaszło za widnokrąg, i zmrok poczynał okrywać ziemię. Święci Pielgrzymi nasi stanęli w umówionem miejscu spotkania. Przystąpili do siebie i spojrzeli na się: omylili się oboje. Żadne z nich nie miało ze sobą Jezusa, ani Go nie widziało od czasu opuszczenia miasta świętego. Dla Maryi spotkanie to z Józefem było straszne. Miecz, zapowiedziany przez Symeona, przeniknął Jej duszę niepokalaną aż do głębi. Serce Józefa ścisnęło się również bólem straszliwym. Któż potrafi nie tylko wypowiedzieć, ale nawet pojąć cały ogrom ich cierpienia, a zwłaszcza boleści Maryi? Kto zrozumie odmęt ich myśli, przerażenie i rozdarcie serca? Nigdy jeszcze, odkąd żyli na świecie, nic podobnego nie doznali. Czuli w sobie jakby morze niezgłębionego smutku, rzucające się nagle jakby w przepaść bezdenną, wypełniające ją po same brzegi. Stracić majątek i sławę, potargać najsłodsze więzy czystej miłości, — to mniejsza. Ale stracić Jezusa, stracić zamknięte w Nim Dobro, Szczęście i Miłość, cóż może równać się z taką stratą? Chowając w milczeniu, w ostatniej głębi duszy, ten święty i nieograniczony skarb boleści swojej i ukrywając ją w miarę możności, — chodzili tu i owdzie, od jednej grupy pielgrzymów do drugiej, i pytali — zwłaszcza między krewnymi i blizkimi, czy kto nie widział ich Syna.

Poszukiwania te czynił głównie Józef. Bez wątpienia Marya od pierwszej chwili zrozumiała całą doniosłość próby, zesłanej na nich. Serce mówiło Jej głośno, że skoro Jezus nie jest z przybranym ojcem Swoim ani z Nią, więc niema Go tutaj nigdzie, — że próżne byłoby szukanie Go między obcymi. Z pewnością też nie poszedł z innymi pielgrzymami; więc jeśli znajdzie się gdziekolwiek, to chyba tylko w mieście świętem. Lecz czy może być nadzieja odnalezienia Go? Marya sądziła, że tak, — ale nie miała pewności.

Przekonawszy się, że niema Jezusa między podróżnymi, Marya i Józef „wrócili się, — jak mówi Ewangelia, — do Jeruzalem, szukając Go.“ [1]) Zapewne poszli niezwłocznie i jeszcze tej samej nocy z powrotem przebiegli drogę, odbytą w ciągu dnia. Zresztą, chociażby z przyczyn łatwo zrozumiałych pozostali na miejscu do rana, — z pewnością gdy spali inni, oni czuwali zaniepokojeni i pogrążeni w świętej boleści. Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami zrywa się wśród ciemności nocnych i przebiega ulice miasta, szukając Miłego, który ją opuścił, również nic nie powiedziawszy. O ileż daleko więcej Marya musiała szukać ze skwapliwością i usilnością niezrównaną zaginionego Syna Jezusa Chrystusa!..

Cokolwiek bądź, czy w nocy, czy też z rana, pomyślmy, jaka to była droga dła Niepokalanej Matki! Czy więcej tutaj cierpiała, czy też mniej, niż gdy za Jezusem wstępowała na Kalwaryę? Można przypuszczać nie bez słuszności, że więcej. Na Kalwaryi bowiem przynajmniej widziała Boskiego Syna; wiadoma Jej była przyczyna, potrzeba, doniosłość i cena Męki, którą tam cierpiał Jezus. Wiedziała także, iż Męka Jego skończy się rychło. Tutaj nic nie wiedziała. Kędykolwiek sięgnęła myślą a Bogu samemu wiadomo, jak daleko myśl Jej sięgała, — wszędzie spotykała się z zaporą nieprzebytą, zaporą nie już czegoś niewiadomego, ale czegoś wprost niepojętego. Otaczające Ją cienie nocne były jasnością w porównaniu z gęstemi ciemnościami, w jakich pogrążona była Jej dusza, żadnego nie widząc wyjścia.

Zapewne, Marya więcej niż zżyła się z tajemnicami. „Sprawiedliwy mój z wiary żyje,“ — powiedział Duch Święty. [2]) A jakaż była wiara tej Panny wiernej!.. Tajemnica, chociaż jest prawdą ukrytą, jest atoli dla nas przedewszystkiem prawdą dowiedzioną i poświadczoną. Tajemnica przewyższa pojęcie człowieka, ale nie uwłacza zdolnościom jego umysłu. Tutaj zaś nie tylko pozostało wszystko w głębokiem ukryciu, ale nic zgoła nie było pewnego. Prawdopodobieństwa i domysły wszelkie zarówno wszystkie były niepewne. Równą bronią jedne zbijając drugie, obalały się nawzajem, nie dawały nic prawdopodobnego. Mimo wszelką usilność, z jaką Marya chciała wytłomaczyć sobie to zniknięcie Jezusa, w którem myśl Jej była mimowolnie utkwiona, — nie mogła przyjść do żadnego wniosku. Nie mogła nie zapytywać siebie, co się stało z Jezusem; a jednocześnie nie mogła dać sobie żadnej odpowiedzi.

Co się stało z Jezusem? Czy może Ojciec Niebieski, darowawszy Go Jej i światu na dwanaście lat, darowawszy Go więcej dla Niej niż dla świata, zabrał Go teraz, jak niegdyś Henocha lub Eliasza i ukrył Go w niejscu niedostępnem? Czy może przyjął Go na to przedwieczne Swoje łono, z którego Słowo — nieopuszczając go — zstąpiło na ziemię, stając się ciałem w żywocie Maryi? Czy już skończyło się ziemskie posłannictwo Jezusa? Czy Jego pokora, milczenie, posłuszeństwo i zawarte w tem wszystkiem wyniszczenie Siebie jest już wszystkiem, czego przyszedł nauczyć dzieci Adamowych? Czy tego przykładu ukrytego życia, jeśli kiedyś później będzie objawiony i przepowiedziany światu, już dosyć jest na nawrócenie i uświęcenie dusz ludzkich? Czy te łzy Jezusa, które Marya widziała nieraz płynące z Jego oczu; czy ta pierwsza krew, którą wylał w obrzezaniu, uroczyste ofiarowanie się w kościele, przykrości ucieczki do Egiptu i utrudzenia powrotnej podróży do Nazaret, — czy to już cała zapłata i cały okup, jakiego Bóg żądał na to, by grzech został zgładzony, szatan pokonany, panowanie śmierci zburzone i niebo zaludnione wybranymi? Czy tylko do tego zmierzały wszystkie te proroctwa, przepowiadające tyle głośnych i zarazem chwalebnych objawień i tak zdumiewające cuda zelżywości i Męki Jezusowej? Jakże teraz utworzy się Kościół? Gdzie jego fundamenta ludzkie? Gdzie świadkowie Jezusa, gdzie Jego Apostołowie i Kapłani?

[1]) Łuk. II, 45.
[2]) Habak. II, 4.



GWIAZDA PORANNA.

Taki tytuł dał swemu obrazowi znakomity artysta Paweł Duthoit. Piękna ta kompozycya przedstawia Przeczystą Dziewicę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, ukazującą się na tle wspaniałego krajobrazu; bujna roślinność zalana blaskami wiosennego słońca doskonale harmonizuje z posłannictwem Bogarodzicy, która zaszczepiając w sercach wiernych miłość ku Zbawicielowi, tem samem obudza w nich i rozwija życie prawdziwe.

Lecz wszystko to może dokonało się w swoim czasie, chociaż nie wie o tem Marya? Może właśnie to tajemnicze zniknięcie Jezusa jest najlepszym dowodem tego dokonania?

(C. d. n).

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Wstęp. *(C. d.)*

Pierwsze wieki chrześcijaństwa nie znały kanonizacyi.[1]) Męczeństwo za wiarę lub cnoty heroiczne sług Bożych w zupełności wystarczały do uznania ich świętości. Lud czcił ich za życia lub po śmierci, a władze kościelne zgadzały się zazwyczaj na powszechne uznanie ze strony ludu. Mamy tego przykłady z pierwszych wieków, kiedy Kościół uznawał i czcił wielu świętych niekanonizowanych,—jak śś. Apostołów;—z męczenników: Szczepana, Wawrzyńca, Sykstusa, Wincentego, Fabiana i Sebastyana, Jana i Pawła, Kosmę i Damiana, Gerwazego i Protazego; a z wyznawców: Sylwestra, Pawła I Pustelnika, Antoniego Opata, Marcina, Mikołaja, Grzegorza Wielkiego, Hieronima, Augustyna, Ambrożego, Grzegorza Nazyanzeńskiego, Bazylego, Atanazego, Cyrylów Jerozolimskiego i Aleksandryjskiego, Jana Chryzostoma, Hilaryona, Maryę Magdalenę, Martę, Agnieszkę, Agatę, Łucyę, Cecylię, Katarzynę, Anastazyę itd. Dopiero z biegiem czasu uznawanie Świętych papieże zastrzegli dla siebie. Jednak wszyscy kanoniści są w prawdziwym kłopocie, gdy mają wypowiedzieć swe zdanie, który z papieży i kiedy wprowadził zwyczaj procesu kanonizacyjnego. Niektórzy z nich, chcąc powołać się na odległą przeszłość, utrzymują, że pierwszy dekret kanonizacyjny wydał papież Leon III, ogłaszając świętość Gwiberta, biskupa z Verdun. Twierdzenie swoje opierają na sprawozdaniu św. Ludgera, biskupa z Monasteru. Lecz oratoryanin, Jan Morin[1]) dowiódł, że mniemany list św. Ludgera przed czterystu laty sfałszował zapewne jakiś zakonnik z Verun na korzyść i dla chwały swego klasztoru.[2])

Historycznie pewną jest rzeczą, iż do wieku X-go nie było faktu kanonizacyi w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Dopiero w r. 993 na synodzie Lateranenskim, za rządów papieża Jana XV, pierwszy raz dokonano uroczystej kanonizacyi św. Ulrycha (Udalricus), biskupa augsburskiego. Odtąd zdarzały się fakta, lecz tylko pojedyncze, kanonizacyi, dokonywanych przez papieży lub na soborach powszechnych. W różnych bowiem dyecezyach świata katolickiego utrzymał się zwyczaj uznawania świętości sług Bożych przez lud — za zgodą miejscowych biskupów. W r. 1170 papież Aleksander III zastrzegł kanonizacyę wyłącznie dla papieży.[3]) Lecz zastrzeżenie to nie usunęło dawnego zwyczaju. Bywały fakta oddawania czci publicznej wielu Świętym za zgodą tylko miejscowych biskupów. Stąd papieże, powołując się na dokret Aleksandra III, od czasu do czasu upominali się o prawa kanonizacyi, jako należące do nich wyłącznie. Dopiero w wieku XVII Urban VIII (w r. 1634) surowo zabronił pod karami kanonicznemi oddawania czci publicznej tym, których świętość nie była uznana od niepamiętnych czasów albo przynajmiej od stu lat, z wiedzą i pozwo-

[1]) Kanonizacyę poprzedza beatyfikacya, która jest wstępnem ogłoszeniem papieża, zezwalającem lub nakazującem uznanie danej osoby — dla jej cnót heroicznych — za błogosławioną. Cześć błogosławionych ogranicza się tylko do pewnej części Kościoła. Kanonizacya jest uroczystem orzeczeniem papieża, nakazującem oddawanie błogosławionemu czci publicznej w całym Kościele i uznanie go za świętego.

[1]) Jan Morin, ur. w Blois 1591 r., um. 1659; Enc. Kość. t. XV.

[2]) Prompt. Bibl. F. Lucii Ferraris. Ed. Migne str. 1543—1544.

[3]) Decretem „Audivimus“ (Decret. III,45 c. 1.).

leniem papieża, właściwego biskupa lub kongregacyi obrzędów. Odtąd kanonizacya stała się wyłącznem prawem papieży do tego stopnia, że według nauki katolickiej żaden biskup, metropolita, a nawet patryarcha nie może ogłaszać niczyjej świętości, ani pozwalać na cześć Świętego bez uprzedniego wyroku papieża. Dzisiaj jest zasadą powszechnie przyjętą przez kanonistów, że „niewolno czcić nikogo jako świętego bez pozwolenia papieża, chociażby czynił cuda.“ [1]) Zasady i postępowanie procesu kanonizacyjnego ostatecznie określił i ustalił na zawsze słynny kanonista Prosper Wawrzyniec Lambertini, późniejszy papież Benedykt XIV.[2])

[1]) Pro sancto aliquem venerari non licet, sine licentia papae, etiamsi in vita fecisset miracula.“ Prompta Bibliotheca, F. Lucii Ferraris. Migne p. 1551.

[2]) W dziele „De servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione,“ które katolicy zaliczają do dzieł klasycznych tego rodzaju. Pr. W. Labertini urodził się 31 Maja 1675 r., został papieżem 17 sierpnia 1740, umarł 3 Maja 1758.

Uroczystość kanonizacyi według przepisów Benedykta XVI, polega na następujących aktach: 1) na ogłoszeniu odpustów dla tych, którzy w dzień kanonizacyi, po Spowiedzi i Komunii Świętej, nawiedzą bazylikę św. Piotra; 2) na obecności kardynałów — przełożonych nad Obrzędami, konsultorów kongr. Obrzęd., kardynała przełożonego Bazyliki, kapituły i kleru; 3) na okazaniu breve papieskiego przez postulatora sprawy, kardynałowi prefektowi Kongr. Obrz., który postulatora odsyła do kardynała przełożonego bazyliki o pozwolenie na odczytanie breve w bazylice; 4) na publicznem odczytaniu breve; 5) na uroczystem odśpiewaniu „Ciebie Boga chwalimy;“ 6) na odsłonięciu obrazu kanonizowanego, tak na ołtarzu, jak w świątyni, wśród glorii światła; 7) na uczczeniu Świętego przez obecnych; 8) na odśpiewaniu modlitwy na cześć Świętego; 9) na okadzeniu obrazu Świętego; 10) na uroczystem odprawieniu Mszy Świętej na cześć Świętego i uczczeniu go przez papieża, co zwykle ma miejsce po nieszporach w dzień kanonizacyi. Jak widzimy, na uroczystość kanonizacyjną składają się i czcze formy. W samym zaś procesie jest prawdziwą szopką wystawienie tak zwanego „adwokata dyabła,“ którego obowiązkiem jest walczyć przeciwko wyrokowi przychylnemu. Przecież i obrońca i przeciwnik, czyli „adwokat dyabła,“ są duchownymi, których deleguje ta sama Kongregacya Obrzędów i którzy są w porozumieniu ze sobą, pragnąc wyroku przychylnego.

Wobec dziejowego stosunku papieży do Świętych,—dziwnem wydaje się to usiłowanie z ich strony zastrzeżenia dla siebie praw kanonizacyi. Dlaczego ci ludzie, niemal zawsze przeciwni wyższej doskonałości, z zasady przeczący wszystkiemu, co miało lub ma styczność z drogą nadprzyrodzoną, — chcieli być sędziami prawdziwości łask Bożych i wyrokować o świętości tych, których za życia hierarchia katolicka z zasady zawsze prześladuje? Czy w danym razie szło o zachowanie Kościoła od błędu? Czy papieże, zastrzegając dla siebie prawo kanonizacyi, istotnie troszczyli się o to, by nie uznawano za świętych ludzi, których obyczaje nie były zgodne z zasadami świętości? A może przez kanonizacyę chcieli wynagrodzić krzywdy, jakie Świętym wyrządzała hierarchia?

Fakta zaprzeczają temu. Pieniądz— to główny czynnik, który porusza działalnością i życiem hierarchii katolickiej. W Kościele Katolickim wszystkie praktyki religijne zamieniono na źródło zysków materyalnych. Podobnie rzecz się ma i z kanonizacyą: papieże otworzyli w niej nowe źródło poważnego dochodu. Obecnie kanonizacya kosztuje co najmniej 200,000 franków; jest to zwykła norma. Jeśli zaś proces kanonizacyjny ciągnie się dłużej,— kanonizacya drożej kosztuje. Jak wiadomo, kanonizacya św. Bonawentury kosztowała 22,000 dukatów w złocie; św. Franciszka Salezego — 180,000 franków; Leopolda austryackiego 250,000 franków. W czasie uroczystości kanonizacyjnych przełożony bazyliki św. Piotra, kanonicy (którzy miesięcznie biorą stałej pensyi tysiąc lirów, nie licząc dochodów), zakrystyanie i wogóle służba bazyliki biorą przez całe dwa tygodnie podwójną pensyę. Przeważna część dochodu przypada na kongregacyę obrzędów, która prowadzi proces kanonizacyjny. Papież, oprócz dochodu z samej kanonizacyi, otrzymuje zazwyczaj poważne sumy od świata katolickiego z prośbą o kanonizacyę, a nadto obfite świętopietrze od licznych pielgrzymów, którzy zazwyczaj ściąga-

ją do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne.[1])

Oprócz względów materyalnych, na kanonizacyę wpływa chęć podtrzymania powagi papieży i umocnienia ich władzy nad masami wyznawców, a częstokroć względy polityczne.

Prawie w ciągu pięciuset lat, od daty spalenia na stosie jako „heretyczki i czarownicy“ Joanny d'Arc, papieże nie chcieli przywrócić jej czci, nie chcąc obrazić... Anglików. Obecnie ponieważ katolicyzm ustalił się w Anglii, z różnych stron świata katolickiego zaczęły napływać do papieża poważne sumy z żądaniami beatyfikacyi Dziewicy Orleańskiej. W czasach ostatnich na ten cel złożono do kasy papieskiej zgórą milion franków; sama dyecezya Orleańska ofiarowała na rzecz papieża 100 tysięcy. Jednakże i to nie miało skutku. Dopiero gdy cała Francya, dzięki słabej dyplomacyi Piusa X, zaczęła odwracać się od stolicy rzymskiej,—gdy rząd francuski zerwał konkordat ze Stolicą Apostolską,—papież zdecydował się na zaliczenie „heretyczki i czarownicy“ w poczet błogosławionych... Chciał tym aktem podniecić stygnące dla siebie przywiązanie „najstarszej córy“[2]) i wywołać w katolikach francuskich protest przeciwko swemu rządowi... Słusznie wobec tego faktu, do hierarchii katolickiej można zastosować słowa Chrystusa: „Biada wam doktorowie i faryzeusze obłudnicy, — którzy budujecie groby proroków i zdobicie pamiątki sprawiedliwych. I powiadacie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy towarzyszami ich we krwi proroków. A tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synami tych, którzy proroków pobili. Wy też dopełnicie miary ojców waszych.“[3])

Nie co innego, jedno chęć utrzymania przy sobie narodu polskiego, skłoniła papieża do kanonizacyi Klemensa Dworzaka. Pamiętna encyklika Piusa X, spotwarzająca Polaków wobec świata—o urządzanie barbarzyńskich pogromów wśród ludności żydowskiej — zniechęciła do papieża znaczną część naszego społeczeństwa. Niedawno powstały maryawityzm ogarnia coraz szersze masy wśród wyznawców Kościoła Katolickiego. Dzięki temu ruchowi, szybko postępuje uświadomienie ludu polskiego co do upadku hierarchii katolickiej i krzywd, jakich doznał od niej w dziedzinie moralności i kultury. Widocznie usuwa się grunt pod nogami duchowieństwa katolickiego. Lud przestaje wierzyć ślepo swym kierownikom duchownym: nie zadawalnia się ich słowami, ale żąda czynu. Gdy nie znajduje tego, występuje przeciw kapłanom i biskupom lub opuszcza Kościół Katolicki. W takiem położeniu, chcąc zwrócić ku sobie umysły i serca polaków, Pius X kanonizuje Klemensa Dworzaka, z pochodzenia Morawianina. Sam papież i prasa katolicka chcą widzieć w nim polaka, dlatego że kiedyś jako gorliwy i świątobliwy kapłan pracował w Warszawie. Przemilczają jednak fakt, że z przyczyny miejscowych władz duchownych — za swoją gorliwość — wyrzucony był z Warszawy i skazany na wygnanie.

A jednak ten sam Pius X, kanonizując w r. 1904 męczenników węgierskich, nie chciał przyznać pochodzenia polskiego błogosławianemu Melchiorowi Grodeczowi (właściwie Grodzieckiemu), by nie narazić się rządowi pruskiemu, który uważał go za niemca, urodzonego na Szlązku...

Gdy mówimy o Świętych, ich posłannictwie i kanonizowaniu ich przez Kościół, mimowoli nasuwa się pytanie, — dlaczego Święci, których Chrystus wzbudzał do odrodzenia chrześcijaństwa, nie byli w stanie przeprowadzić całkowitej reformy w Kościele, a dokonanej w części reformie nie mogli zapewnić trwałości?

Przyczyna tego bardzo prosta.

Hierarchia rzymsko-katolicka z papieżem na czele, nigdy, ilekroć powstawała myśl reformy, nie chciała powrócić do naśladowania Chrystusa i pierwszych

---

[1]) W tym roku na beatyfikacyę Joanny d'Arc przybyło do Rzymu 40,000 pielgrzymów.

[2]) Kościół zwykł nazywać Francyę swoją „najstarszą córą.“

[3]) Mat. XXIII, 29—32.

Apostołów, — nigdy nie chciała zreformować siebie na podstawie zasad Ewangelii. Dlatego w reformatorach, których Chrystus wzbudzał, widziała zazwyczaj przeciwników swoich. W ich życiu i dążeniach, które opierały się na nauce Ewangelii, widziała rażącą sprzeczność z własnem życiem, działalnością i rządami. Mając zaś nieograniczoną władzę nad całym Kościołem Katolickim, albo tłumiła budzącą się ideę reformy, albo ograniczała działanie reformatorów, albo wreszcie wyzyskiwała ich idee dla własnych interesów. Naprzykład zakonników św. Franciszka i Dominika papieże użyli do inkwizycyi. Apostołów miłości i pokoju, wyzyskując ich posłuszeństwo dla siebie, zamienili na inkwizytorów, znanych w historyi z krwawego okrucieństwa. Odtąd wspomniane zakony zaczęły tracić ducha Chrystusowego,—a z czasem przyszły do rozluźnienia obyczajów i nie tylko straciły umoralniający wpływ na wiernych, ale stały się rozsadnikami zepsucia. Podobnież papieże spaczyli ideę św. Ignacego Loyoli, założyciela Jezuitów.[1]) Gdy św. Ignacy w roku 1534, jako student uniwersytetu, związywał się w Paryżu, w kościele Montmartre, ślubami i dawał początek zgromadzeniu zakonnemu,—miał zamiar wspólnie z towarzyszami dążyć do wyższej doskonałości. Chciał przygotować zastęp kapłanów, którzyby kierowani duchem Chrystusowym i oddani nauce—stali się apostołami oświaty i miłości. Przytem św. Ignacy postawił, jako zasadę dla swych towarzyszy, bezwzględne posłuszeństwo dla stolicy apostolskiej. Papieże skorzystali z tego. Posłusznych zakonników przktształcili na służalców, oddanych wyłącznie interesom papiestwa,—a wzamian za to obdarzyli ich największymi przywilejami w Kościele. Wskutek tego Jezuici stali się, jak słusznie im zarzucają, policyą i armią papieską, która mało troszcząc się o chwałę Chrystusa, prowadzi wyłączną akcyę podboju wszystkich narodów pod panowanie papieży. Któż nie wie z historyi, że zakon Jezuitów poruszał politykę państw i narodów dla interesów Rzymu? Komu nieznane są błędy polityczne w historyi Polski, których sprawcami byli Jezuici? A ileż ci ludzie, wyrządzili krzywd etyce narodów katolickich, gdy wychowując całe pokolenia dla papiestwa, — wyciskali na ich życiu niezgładzone piętno fanatyzmu i obłudy?... Jest to rzecz powszechnie znana. Dzisiaj, by okazać komu pogardę, dość nazwać go Jezuitą; ten jeden wyraz streszcza wartość moralną człowieka, charakter jego podstępny i obłudny... Nadto w samym zakonie Jezuitów, wśród Jego członków, zanikł duch Jezusowy, a rządzi nimi duch świata. Ich życie i działalność zniewagę wyrządzają samej nazwie „Towarzystwa Jezusowego,“ gdyż w istocie są oni tylko „Armią papieską.“

Patrząc krytycznie na te i wiele podobnych faktów, przychodzimy do wniosku, że nie inny los spotkałby zgromadzenie kapłanów Maryawitów, gdyby uzyskali uznanie i potwierdzenie papieskie. I oni mieli zastrzeżone ustawą szczególne posłuszeństwo dla swych biskupów i papieża. Ręka papieska, położona na ich idei, skaziłaby ją niezawodnie, jak to czyniła z każdem dziełem, — które Chrystus dawał na odrodzenie chrześcijaństwa. Musieliby zaniedbać szerzenia chwały Chrystusa,—musieliby rozstać się z pracą nad umoralnieniem i kulturą ludu,—musieliby obłudnie ukrywać zepsucie obyczajów w łonie hierarchii i kłamać wobec faktów historyi, głosząc chwałę i cześć papiestwa. Skarłowacieliby umysłowo i moralnie, prowadząc ciemne i sfanatyzowane masy do stóp papieża. Na szczęście

---

[1]) Św. Ignacy urodził się w 1491 r. w Hiszpanii w zamku Loyoli, niedaleko miasta Tolosy. Pierwszymi towarzyszami św. Ignacego w zapoczątkowaniu nowego zgromadzenia byli: Franciszek Ksawery, Jakób Lainez, Alfons Salmeron, Mikołaj Alfons Bobadilla i Szymon Rodriguez. Ci w r. 1538 otrzymali ustne potwierdzenie od papieża Pawła III; w roku zaś 1540 — potwierdzenie kanoniczne bullą „Regimini militantis Ecclesiae.“ Św. Ignacy umarł w r. 1556. Życie św. Ignacego pisał Ribadeneira (Vita Ignatii); nadto Święty sam napisał historyę swego życia, zamieszczoną później u Balandystów w t. VII, p. 409.

Maryawici umieli odróżnić posłuszeństwo względem hierarchii — zgodne z nauką Chrystusa, od posłuszeństwa, którego wbrew zasadom Chrystusa żądała od nich hierarchia. Nie chcieli więc dla uzyskania przywilejów, zdradzić Chrystusa, wzgardzić Jego wezwaniem, sprzedać swych sumień i szczerych przekonań. Woleli opuścić papieża i wzgardzeni pójść za Chrystusem, wierząc obietnicy Jego, że „choćby wszyscy powstali przeciwko nam, Chrystus Sam doprowadzi Dzieło Swoje do końca.“

Rozpoczynając pracę naszą odczuwaliśmy potrzebę podać w streszczeniu dzieje chrześcijaństwa. Żyjemy w czasach odstępstwa od wiary, w czasach powszechnego zepsucia obyczajów i zaniku szczerych uczuć religijnych. Przyczyny takiego stanu ludzkości wielu usiłuje widzieć w samej zasadzie religii Chrystusowej. Nadto religia i wszystkie związane z nią zagadnienia, wobec idei współczesnych, dla wielu zajęły miejsce podrzędne. Jedni wcale nie zajmują się zagadnieniami religii,—drudzy zaś, jeśli występują przeciwko religii, to zdradzają brak znajomości elementarnych jej zasad. Chcieliśmy przeto wykazać, że złej woli ludzkiej i skutków namiętności nie należy brać za jedno z istotą religii. Chcieliśmy dowieść konieczności religii w sprawie odrodzenia człowieka. A stąd sama przez się wynikła potrzeba życia duchownego, któreby było oparte na zasadach religii Chrystusowej,—któreby płynęło ze źródła miłości Boga i miłości bliźniego.

W dalszej pracy, wskazując drogę doskonałości chrześcijańskiej, oprzemy się na życiu Chrystusa i Jego nauce, na życiu najbliższych Jego naśladowców i własnem doświadczeniu. Zwracamy uwagę, że droga, którą wskażemy do świętości, nie jest jedyna,—albowiem wiele jest dróg wiodących do Królestwa Niebieskiego. Nie mamy też zamiaru narzucać innym swoich przekonań, wierząc, że „Duch Święty, kędy chce, tchnie.“ [1]) Zaznaczamy jednak, że droga, jaką wskażemy, jest prosta i pewna,—bo jest drogą Przykazań Boskich i rad Ewangelicznych. Nie będziemy dowodzili, —jak czynią to katolicy, — który Kościół jest prawdziwy, lub który wyłącznie zapewnia zbawienie. Lecz zwrócimy uwagę na stosunek człowieka do Boga i do bliźniego.

Braci maryawitów zachęcamy do przebaczenia przeciwnikom naszym i do usilnej pracy, by całe ich życie było wyrazem miłości dla wszystkich ludzi. Szczególniej zaś pragniemy, żeby bracia nasi przywrócili zaniedbaną cześć Chrystusowi, ukrytemu w Przenajświętszem Sakramencie; żeby przyśpieszyli ziszczenie na ziemi Królestwa Bożego, by „ziemia stała się odbiciem nieba.“ [2])

(C. d. n.)

---

[1]) Jan III, 8.

[2]) Przepowiednia Chrystusa.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.